

Mroczne dłonie Niebios

Annie VanderMeer Mitsoda

Tymczasem na dalekim południu...

Poryw wiatru uniósł pył na wyschniętej równinie, szarpnął szatami *shugenja* i załopotał sztandarami na szczycie Muru Kaiu. Hida Kisada stał na blankach, beznamiętnie patrząc w stronę Krain Cienia, gdzie ogromna horda nieprzyjaciół wiała się i kołysała jak trawa na wietrze.

W oczach żołnierzy, zaprawionych w bojach weteranów, widział cień obawy. *Samuraj nie boi się śmierci*, pomyślał. *Frazesy pięknoduchów żyjących beztrudno pod osłoną naszego muru. Moi samuraje znają śmierć za dobrze, by się nie bać. Ale i tak spojrzą jej w oczy.*

Kisada patrzył na wrogów swoim słynnym pozbawionym wyrazu spojrzeniem. Ale jego dzieci i przybocznicy, zgromadzeni wokół, nie dzielili stoicyzmu Wielkiego Niedźwiedzia.

– Patrz, jak sprawnie zorganizowali szyk. Można by ich pomylić z Żurawiami – sztychł Yakamo, pierworodny Kisady. Na ramieniu oparł *tetsubō*, ogromną maczugę wzmacnianą żelazem i jadeitem, którą nosił lekko, jakby była dziecięcą zabawką. – To znaczy, że tym łatwiej ich zmiażdżymy.

Pełne obawy kasznięcie, które dobiegło z lewej, mógł wydać tylko Sukune.

– To mi się nie podoba – najmłodszy syn Kisady mówił dość spokojnie. – Siły Krain Cienia rzadko formują szyk. Myślę, że próbują ukryć swoją prawdziwą liczebność.

– Jeżeli ten pokaz siły to tylko sztuczka, może ich srogo kosztować – odezwała się O-Ushi i Kisada spojrzał w prawo. Na twarzy córki malował się niepokój. Zapytała wprost:

– Ojciec, czy sądzisz, że istnieje związek między tą armią i atakiem na północy?

Kisada wydał długi pomruk namysłu, ale zagłuszył go głośny śmiech Yakamo i trzask, z jakim jego maczuga uderzyła o ziemię.

– Pisklaki piszczą na widok goblinów! – sztychł. – Jak pięknie naśladujecie naszego szlachetnego ojca. Może poopowiadam wam bajki i utulę do snu, kiedy prawdziwi wojownicy toczyć będą bitwę?

– A ty wolałbyś rzucić się głową naprzód na wroga – odszczekał się Sukune – gotów narazić cały klan, byle zaspokoić rządę mordy? Wydaje ci się, że sam pokonasz całą armię...

Kisada chrząknął cicho i uniósł dłoń. Ku jego zadowoleniu, dzieci natychmiast ucichły. Jeszcze raz powiódł wzrokiem po ogromnej armii wroga, analizując każdy ustawiony w precyzyjnym szyku jak pionek na planszy oddział. Na chwilę zmarszczył czoło. *Ja też myślę, że starają się zamaskować swoją siłę.* Wyobraził sobie, że przeciwnik schował w dłoni kilka pionów. Na tę myśl poczuł, jak niepokój ściska mu serce.



Odwrócił się od panoramy i przebiegł spojrzeniem szeroki parapet na szczycie Muru w poszukiwaniu odpowiedniego doradcy.

– Kaiu Shihobu! – ryknął wielkim głosem, którego moc słała wojowników po zwycięstwo lub śmierć. Od jednej z pobliskich machin wojennych oderwała się wysoka kobieta. Ruszyła ku niemu szybkim krokiem, wycierając zabrudzone ręce w szmatkę. Choć Shihobu władała potężną rodziną, wiecznie sama coś budowała lub reperowała, a teraz sprawiała wrażenie niezadowolonej, że bitwa może zacząć się, nim osobiście skontroluje wszystkie maszyny. Jej ukłon był krótki, ale pełen szacunku.

– Hida-ue, co rozkażesz?

– Jak postępuje naprawa Muru w prowincji Ishigaki?

– Prace spowolnił deszcz, ale idą do przodu. Chociaż uszkodzenia były poważne, Kaiu spodziewają się skończyć w ciągu siedmiu dni.

Kisada z zadowoleniem skinął głową.

– Przy naszych obecnych siłach, ile machin możemy obsadzić?

Zazwyczaj ciepłe, brązowe oczy *daimyō* Kaiu pociemniały, a wyraz troski pogłębił bliznę na jej policzku.

– Mamy załogi dla wszystkich zgromadzonych tu maszyn oraz niewielkie rezerwy do naprawy uszkodzeń i przygotowywania amunicji. Ale jest nas mało – westchnęła. – Rodzina Kaiu nie zawiedzie Klanu Kraba. Ale jeżeli tamta armia uderzy wprost na Mur, nie możemy zagwarantować, że się nie przedrze.

Sukune westchnął ciężko i z obawą.

– Ojcie, nasz zapas jadeitu... – jego szczupłym, bladym ciałem nieomal wstrząsnął kaszel, zdołał go jednak powstrzymać i ciągnął – ...prawie się wyczerpał. Jeżeli znacząca siła zdoła przedostać się na drugą stronę Muru, może braknąć nam środków, by opanować rozprzestrzenianie się Skazy. Jeśli Skażona zostanie ziemia, zapewne nie zdołamy jej oczyścić. Wtedy ją utracimy.

Kisada zwrócił spojrzenie na młodego, nerwowego sługę, który zerwał się i pokłonił, czując na sobie wzrok czempiona.

– Yasuki Oguri – zapytał Kisada. – Co z naszymi listami do Cesarza? Czyżby nie dotarły?

Oguri potrząsnął głową i rzekł ostrożnie:

– Dotarły, Hida-ue. Mój ojciec potwierdził, że wszystkie dostarczono i przysłał odpowiedzi Syna Niebios. Wszystkie takie same: formalne listy, starannie wykaligrafowane na najgładszym papierze. „Cesarza smuci, że tym razem nie może udzielić pomocy.” Nie wysłał nam ani zaopatrzenia, ani żołnierzy, ani jadeitu – zawstydzony młodzieniec uciekł spojrzeniem w dół. – Zawsze to samo.

Yakamo warknął, znów uderzając maczugą o ziemię.

– Smuci się, też coś! – ryknął wściekle. – Powinienem sam pojechać do Otosan Uchi i zażądać wszystkiego, co się należy obrońcom Rokuganu!



Kisada wykonał ruch, jakby zasuwiał drzwi, i Yakamo natychmiast przerwał tyradę, ograniczając się do gniewnego mamrotania.

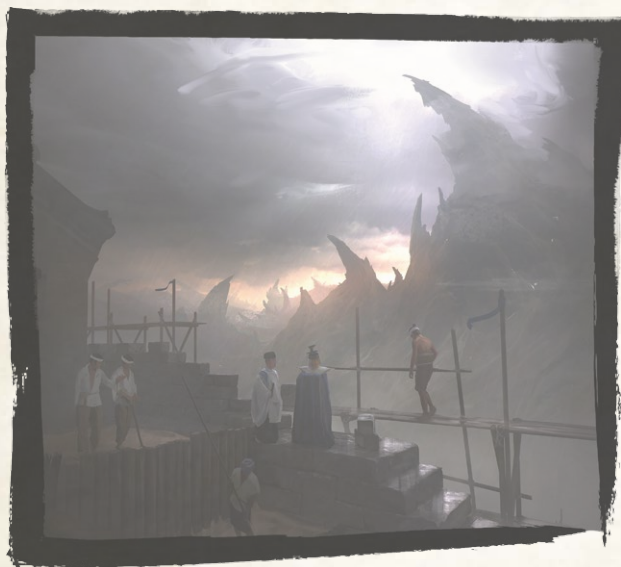
– Nie lekceważ rodu Yasuki, którego daimyō dotarł właśnie do stolicy. Jeżeli Yasuki Taka nie zdoła przekonać Cesarza... – przez chwilę błędził myślami, a potem zwrócił się znów do Shihobu:

– Szanuję ród Kaiu i ich Mur – rzekł energicznie – ale gdzie jest najbliższy słaby punkt?

Brwi Shihobu zbiegły się. Kisada wydawał się wykuty z granitu, tymczasem twarz daimyō Kaiu kipiała energią, a kolejne myśli przebiegały przez nią jak dłonie kupca, przesuwającego koraliki na *sorobanie*.

– Niedaleko na północ płynie szeroki strumień, który trzeba było przepuścić pod Murem. Wprawdzie ujście zabezpiecza krata, ale każdą kratę da się sforsować. Jeżeli sobie życzysz, jeden z moich ludzi cię tam zaprowadzi.

Kisada podziękował skinieniem głowy i chrząknął, oczyszczając gardło. Wokół wyprostowało się tysiąc pleców.



– Oto obowiązek Kraba. Mur Kaiu stoi na straży Rokuganu, w tym i naszych poddanych. Ale nawet najtwardszy kamień można w końcu strzaskać. Jak Kaiu Osaku wzniosła niegdyś ścianę wody, by można było zbudować pod jej osłoną ścianę kamienia, tak my wzniesiemy dziś ścianę stali. Kaiu Shihobu?

Wysoka daimyō skłoniła się.

– Niech twoi żołnierze obsadzą maszyny wojenne i sposobią amunicję. Hiruma Yoshino, rozdziel oddziały. Długie łuki na

szczyt muru, krótkie u podstawy, każdy ma mieć strzały sygnałowe.

Daimyō rodu Hiruma również zgięła się w ukłonie. Jej doskonale dopasowana lekka zbroja nie wydała przy tym najmniejszego dźwięku.

– Czy coś jeszcze, Hida-ue? – zapytała.

Kisada zastanowił się przez moment.

– Jeżeli uważasz, że *tamci* są gotowi, zacznij działać.

Yoshino ukłoniła się ponownie, a Kisada czuł na sobie dziesiątki płonących ciekawością spojrzeń. Nie zamierzał niczego tłumaczyć. Plan się powiedzie albo skończy klęską, a wszyscy wokół powinni po prostu wypełnić swoje zadanie.

– Kuni Yori – ciągnął, i daimyō rodziny Kuni ukłonił się, a jego długie wąsy zadrżały na nieco zbyt szeroko uśmiechniętej twarzy. – Ty też rozdzielisz siły. Czwarta część wesprze Kaiu,



a reszta zejdzie na dół. Na polu walki nie może zabraknąć ani ciebie, ani twoich najbardziej utalentowanych shugenja.

Wreszcie odwrócił się do dzieci, które skłoniły się jednocześnie.

– Yakamo, będziesz przy moim boku. Sukune, zostaniesz na Murze i będziesz przekazywać moje rozkazy. O-Ushi, zbierz swoich najlepszych żołnierzy i niech przewodnik Kaiu zaprowadzi cię do słabego punktu, o którym mówiła Shihobu. Strzeż go, zachowując najwyższą czujność.

Chociaż córka nijak nie okazała zadowolenia z faktu, że nie weźmie udziału w głównej bitwie, Kisada czuł jej rozgoryczenie. Ukłoniła się jednak.

– Tak właśnie uczynię, czempionie – zgodziła się i odwróciła na pięcie, a przewodnik niemal upadł, usiłując dotrzymać jej kroku. Ale napięcie nie zelżało, gdyż Yakamo złośliwie wyszczerzył zęby, a poważny Sukune wpatrywał się w brata, zgrzytając swoimi. Toczyli bezgłośnie kłótnię. Kisada zdecydowanie wysunął podbródek i jego synowie uspokoili się, a ich spór zniknął niczym dym przegnany dłonią.

Stracił zainteresowanie kłótnią dzieci i po raz ostatni spojrzął na pole ze szczytu Muru. Siły Krain Cienia falowały i zmieniały szyk, gotując się do bitwy w otwartym polu. Taka cierpliwość była podejrzana, przecież burza nie czeka z rozpoczęciem ulewy, aż samuraj znajdzie schronienie.

Czempion Klanu Kraba warknął cicho i każdy, kto znał Wielkiego Niedźwiedzia, zrozumiał, że czas namysłu definitywnie dobiegł końca. Ruszył w dół schodów, a synowie i wojsko pomaszerowali za nim sprawnie jak jedna z machin Shihobu.

Armia zajęła pozycję zaraz za bramami Muru Kaiu, czekając na polecenia dowódcy, który znów beznamietnie patrzył w przestrzeń. Żołnierze przestępowali z nogi na nogę albo ruchem ramion poprawiali zbroję *sode*, a Hida Kisada zwlekał, wysoki i nieprzystępny jak jeden z cedrów rosnących pod osłoną Muru. Zbroję nosił wprawdzie lekko jak drugą skórę, ale poczuł napięcie u nasady karku i pomyślał, że zaczyna przytłaczać go wiek.

Wojska Kraba cierpliwie formowały szeregi, a Kisada liczył żołnierzy i decydował, jak użyć ich do realizacji obmyślonego przed chwilą planu. Zbliżali się kolejni dowódcy, poczynawszy od Yakamo, który stał po jego prawicy rozgrzewając ramiona i prężąc szyję niczym szarpiący smycz pies, a kończąc na daimyō Hiruma o krokach cichych jak padający śnieg. Kisada spojrzął w jej ciemne oczy, zadając niewypowiedziane pytanie, a ona odpowiedziała twierdzącym skinieniem głowy.

– Dwór się zebrał – oświadczył Kuni Yori swoim świszczącym półszeptem. – Czekamy na rozkazy, Hida-ue.

Kisada skinął generałom, wyjął zza pasa *gunbai* i uniósł go wysoko. Wokół tysiące ludzi zamarło w oczekiwaniu, prostując się gwałtownie, a chrzęst ich zbroi poniósł się echem po całej równinie. Każdy gest generalskiego wachlarza oznaczał będzie ruch pionów po planszy tego pola bitwy, gdy setki ludzi pobiegną po skażonej ziemi Krain Cienia. Łuk od lewa do prawa – i oto



shugenja Kuni zajmują flanki, by zabezpieczyć możliwość odwrotu na Mur. Od prawa do lewa, i zwiadowcy Hiruma napinają łuki, długie *daikyū* na szczycie Muru i krótkie *hankyū* u podstawy. W górę i obrót do tyłu, powietrze wypełnia odgłos szykowania machin wojennych.

Teraz, kiedy wszystko było gotowe, Kisada opuścił na moment gunbai i wreszcie ukrył twarz za *mempō*. Maską ze stali i złota skryła wszystko prócz skupionych oczu. Raz jeszcze uniósł wachlarz i przez chwilę trzymał go nieruchomo, a dowódcy wpatrywali się weń nerwowo. Uskrzydłony stalowy pręt z monem Klanu Kraba był teraz kolumną wagi, na której szalach legły życie i śmierć. Chwila mijała, jakby cały świat po raz ostatni nabierał oddechu.

Wreszcie gunbai spadł ze świstem i wokół rozkwitł chaos bitwy. Skrzeczące hordy *bakemono* runęły naprzód – niektórzy płonąc, gdyż gobliny uważają za zaszczyt podpalenie się przed bitwą. Strzały Hiruma błyskawicznie przerzedziły ich szeregi. Nad wrogim wojskiem wyrosło ogromne, mackowate monstrum, rycząc przeraźliwie – ale ryk zmienił się w kwik, gdy potwora ugodził dobrze wymierzony kamienny pocisk z katapulty Kaiu. Wijąc się w agonii, runął na ziemię i znieruchomiał.

Maszerująca niepewnym krokiem horda nieumarłych próbowała uderzyć na południową flankę, ale modlitwy Kuni sprawiły, że ziemia otworzyła się pod ich stopami, chwytając ich i miażdżąc.

W oku cyklonu stał niewzruszony Hida Kisada, przecinając powietrze wachlarzem, kierując wojskiem Kraba, jakby było pionami na planszy, i zbijając kolejne pionki wroga. Wtem powietrze przeciął piekielny kwik i zza linii przeciwnika wypadł dosiadający *onikage* oddział nieumarłych samurajów, na których w Rokuganie mówi się Utraceni. Uderzyli po łuku, niczym ostrze kosy, kierując się wprost w serce oddziałów Hida.

Kisada zmarszczył brew. Ustawił wojsko tak, by sprowokować atak na lewą flankę i schwytać wroga w szczypce. Wypatrzył nawet dogodny punkt, z którego mógł dowodzić takim manewrem, kilkaset metrów od podnóża Muru. Atak na prawą stronę, przez trudny teren spowalniający każdą szarżę i dający Krabom znaczną przewagę, nie powinien powstać w głowie nawet najgłupszego slugi Fu Lenga. Ale *onikage* to bardzo potężne potwory, a Utraceni są jeszcze groźniejsi.

W wyobraźni ujrzał drugiego gracza, przesuwającego do przodu najmocniejsze figury, by uniknąć pogromu słabszych. Jego najlepszy oddział ma przeprowadzić straceńczy atak w nadziei, że dość dużo przedrze się do sztabu oponenta. Kisada z przyjemnością pomiesza mu szyki.

Gunbai syknął w powietrzu i naprzód wystąpił oddział uzbrojony w *naginaty*. Mimo piekielnej szybkości demonicznych koni, broń zebrała straszne żniwo i nieumarłe wierzchowce z kwikiem waliły się na ziemię, zrzucając opancerzonych jeźdźców. Gdy Utraceni zaczęli się podnosić, uderzył na nich kolejny oddział, a Yakamo, nie potrafiąc dłużej opanować rządzy krwi, wydał straszny okrzyk i runął naprzód.

Kisada warknął, widząc lekkomyślność syna, i już otwierał usta, by go zawrócić, ale wtedy ziemia zadrżała mu pod stopami. Wśród odgłosów bitwy zabrzmiały krzyki przerażenia. Zza skłębionej masy *onikage* wyłaniał się ogromny kształt, czarny i lśniący jak kamień. Jak meteor





Hida Kisada, nieugięty Czempion Klanu Kraba



spadł na wojowników Kraba, roztrzaskując ciała na wszystkie strony. A więc atak na dowództwo nie był pozorowany, Kisada pomylił się tylko w ocenie najpotężniejszego oddziału przeciwnika i odsłonił się, odsyłając przybocznych do walki z kawalerią. Zmełł w ustach niezwykle u siebie przekleństwo i poderwał *kanabō* w ostatniej chwili, by zablokować cios krętego, czarnego miecza przeciwnika. Siła uderzenia odrzuciła go kilka kroków w tył.

Nieprzyjaciel wyprostował się na całą potworną wysokość. Był *oni*, ogromnym demonem zakutym w zbroję z obsydianu, a w jego oczach płonął ogień samego Jigoku.

– Czempionie Kraba – wyrzyczał, mierząc w Kisadę nieforemną szablą – zginiesz i ty, i twoje wojsko! Z rozkoszą oderwę ci ręce i nogi, a potem pożrę cię żywcem, tak jak powinno się robić z mięsem!

Twarz Kisady przeciął złowrogi, cienki jak ostrze noża uśmiech. Mocniej zacisnął dłonie na rękojęści maczugi.



– Więc zaczynamy – powiedział, i oni skoczył naprzód, wyjąc.

Świat wokół czempiona przestał istnieć, znikł jak płótno pożarte przez ogień. Był tylko on i demon, cios i parada, wypad i unik. Oni zaryczał gniewnie, gdy maczuga Kisady zmiażdżyła jedną z płyt obsydianowego pancerza. Czempion warknął, kiedy demon chwycił go wolną dłonią za udo i na chwilę obalił na kolana. Chichot potwora przeszedł w jęk bólu, bo czempion poderwał się błyskawicznie

i uderzył go z całej siły w podbródek, łamiąc maczugą szczękę i plamiąc ziemię wokół czarną, lepką posoką. Krab parsknął ze złości, kiedy po kolejnym sparowanym *kanabō* ciosie jego stawy przeszły ból, którego nie znał w młodości. Wiek był drugim przeciwnikiem, a Kisada mógł go pokonać tylko, nie zwracając nań uwagi. Na szczęście miał za sobą wiele lat praktyki, a jego upór był przecież legendarny.

Nagle oni ryknął, zaskoczony, a jego krew bryznęła wokół. Jakby znikąd pojawiła się samotna *bushi*, uzbrojona w bojowy młot *ōtsuchi*, splamiony czarną posoką. Pochyliła głowę, przepraszając Kisadę, że mu przeszkodziła. Ogarnięty bojową gorączką czempion tylko warknął i we dwoje zaatakowali wroga. Mniejsza wojowniczką odciągała uwagę demona, a Kisada odłupywał kolejne płyty pancerza – plugawy obsydian pękał z trzaskiem, odpadając od ciała, do którego był przyrośnięty. Oni postąpił krok naprzód, biorąc zamach, jakby chciał przeciąć oboje przeciwników – i parsknął zaskoczony, kiedy jego noga zapadła się w ziemię aż po kolano. Rycząc z bólu i strachu, próbował się oswobodzić, grzęznąc tylko coraz bardziej wśród kolców i lin. Małe, pokryte futrem istoty rozbiegły się z jamy, chroniąc się w wydrążonych w ziemi



korytarzach. A więc niecodzienny plan Hirumy Yoshino się powiódł.

Kisada okręcił się na pięcie, czując na ramieniu dotyk młodej bushi.

– Błagam o wybaczenie, panie – krzyknęła – ale pole ogarnął chaos! Sukune-sama oczekuje twoich rozkazów! Powstrzymam tę bestię, byś mógł wycofać się z walki.

Szał bitewny przeminął i Kisada znów widział otaczający go zamęt, słyszał ryki kolejnych oni oraz krzyki własnych żołnierzy. Czerwona mgła, która go zamroczyła, rozwiała się i w głowie znów miał planszę do gry. Dotknął dłoni wojowniczk i skinął głową, a ona ruszyła na demona, wznosząc młot. Chwilę później Kisada stracił ich z oczu.

Czempion odwrócił się w stronę Muru i zobaczył, jak Yakamo śmieje się radośnie, miażdżąc maczugą trzech Utraconych. Z całej siły wyrzucił jego imię i syn najpierw uniósł zdziwiony głowę, jakby przebudził się ze snu, a potem bez słowa podbiegł. Roztrącając dziesiątki goblinów i nieumarłych, tocząc setki krótkich potyczek, przedarli się do stóp muru, gdzie łucznicy Hirumy Yoshino z szybkością wiatru naciągali łuki, posyłając w powietrze pocisk za pociskiem. Yakamo chwycił jednego z nich, a on zatchnął się i zaskoczony prawie upuścił broń.

– Gotuj sygnał! – nakazał Kisada, a łucznik pospiesznie chwycił specjalną strzałę o wydrążonym grocie i posłał ją w powietrze. Zatoczyła wysoki łuk, ciągnąc za sobą ogon czerwonego pyłu i wydając przeraźliwy gwizd, niosący się nad całym polem bitwy.

Wojska Kraba zaczęły cofać się w stronę Muru, a horda Krain Cienia, wyjąc triumfalnie, ruszyła w pościg.

Wtedy Kisada znów podniósł wysoko gunbai, machnął nim w tył i wokół zagrał chór zwalnianych jednocześnie mechanizmów machin wojennych. Pierwsza linia nacierającego wroga zdążyła tylko wrzasnąć – prócz nieumarłych, którzy nie umieją dobyć głosu – a potem spadł na nią każdy głąz, kamień i pocisk, jaki zdołali przygotować inżynierowie Kaiu, siejąc śmierć i zniszczenie.

Na chwilę zaległa cisza. Kiedy kurz opadł, Kisada znów machnął wachlarzem i jego ludzie uderzyli ponownie, zmęczeni i okrwawieni, lecz gotowi walczyć dalej.

Ze stosu niósł się czarny, oleisty dym. Palono szczątki nieprzyjaciół, stale dorzucając cuchnące zwłoki goblinów, kończyny Utraconych i grudy odrąbanego mięsa oni. Wokół gigantycznej sterty uwijała się grupa chłopów, okrytych od stóp do głów w brudne, brązowe szaty. Do Błotojadów, zakonu sprzątających pobojewisko, należeli albo ludzie desperacko potrzebujący pieniędzy, albo skazani na ten przydział za jakieś przewinienia. Łatwo dało się odróżnić jednych od drugich – ci, którzy próbowali utrzymać rodziny, nosili amulety przeciw Skazie: przyszyte do rękawów figurki, długie papierowe wstęgi z wypisanymi modlitwami i sznury modlitewnych koralików. Pewnie zdawali sobie przy tym sprawę, że talizmany są bezsilne wobec mocy ostatecznego zła i tylko najświętsza ze wszystkich materii, jadeit, potrafi powstrzymać zepsucie ciała i duszy wywoływane mocą Krain Cienia.



Błotojady polewali stos oliwą, kiedy przygasał, zmuszając płomienie do pożerania nieczystych ciał. Nagle Kisada uprzytomnił sobie, że nigdy nie widział ich na raz aż tylu. Stoczył w życiu wiele bitew i często czuł ten sam ból mięśni, co teraz. Ale dzisiejsze starcie było inne, zarówno ból, jak i sama walka były intensywniejsze. Przyjdzie dzień, gdy nie podoła jednemu albo drugiemu.

Za plecami usłyszał tupot pewnych kroków, które rozpoznał, nim jeszcze odezwał się głos.

– Co za bitwa! – Yakamo pękał z radości i dumy. – Palimy ich na wielu stosach. Następnym razem pomiot Krain Cienia może równie dobrze oszczędzić nam wysiłku i samemu rzucić się w płomienie.

Kisada milczał, ale tym razem Yakamo nie zwracał na to uwagi, przechwalając się, jak powalił aż trzy gobliny jednym ciosem tetsubō. W końcu czempion odwrócił głowę. Natychmiast podbiegł do niego najbliższy samuraj, jak przystało na Kraba biegle w odczytywaniu subtelnych gestów Wielkiego Niedźwiedzia.

– Mój panie?

– Podczas walki z okrytym obsydianem oni pomogła mi pewna bushi. Dzięki niej mogłem wycofać się i skupić na innych sprawach – powiedział Kisada cicho. – Natychmiast dowiedz się, kto to był.

Sługa sztywno się skłonił i ruszył, a czempion odwracał się właśnie, by ocenić stan Muru, gdy dostrzegł, że zbliża się posłanniczka. Yakamo próbował zastąpić jej drogę, ale odstąpił na widok osobistej pieczęci O-Ushi.

– Błagam o wybaczenie, czcigodni. Pani Hida powróciła i prosi, byście dołączyli do niej na polu musztry. Wezwwała również swego brata, pana Sukune.

Kisada pomrukiem wyraził zgodę i gestem nakazał wojownicze prowadzić. Najstarszy syn ruszył za nimi.

– Cóż za szkoda, że sam nie zabiłeś tego oni, ojciec – ciągnął podczas marszu. – Zwłaszcza, że okrywał go obsydian. Tylko wyobraź sobie tę chwałę! Miałbyś...

Kisada stanął jak wryty i Yakamo zachwiał się, zaskoczony. Spojrzał na ojca, który splótł ręce na piersiach i wyprostował się na pełną wysokość.

– Czyżbym łaknął chwały, mój pierworodny? Myślisz, że rodzina Hida pragnie chwały? Albo że pożąda jej Klan Kraba?

Yakamo już miał odpowiedzieć, ale ojciec uciszył go gestem.

– Oto lekcja, pierworodny – powiedział cichym głosem. – Wspaniale jest być mocarzem. Bardzo przypominasz mi mnie samego, kiedy byłem w twoim wieku. Ale sama siła to żelazo, które jeszcze trzeba zahartować. Chwała również cieszy, ale tylko, gdy czemuś służy. Zapamiętaj to.

Yakamo pochylił głowę, skarcony i nieco nadąsany. Kisada wydał porozumiewawczy pomruk i ruszył dalej, a syn i przewodniczka natychmiast pomaszerowali za nim.

O-Ushi i jej ludzie czekali na dużym dziedzińcu tuż za bramą Muru Kaiu, w zbrojach wciąż spryskanych czarną posoką demonów. Na łańcuchach wiedli jeńców, bakemono i ogra.



Kisada i Yakamo podeszli, Sukune biegiem pokonał kilka ostatnich stopni, tracąc przy tym oddech i wydając z płuc bolesny świst. O-Ushi nakazała gestem, by jeden z samurajów podał jej chorowitemu bratu manierkę.

– Uspokój się, bracie, przeżyłam – powiedziała cicho, a w jej głosie zabrzmiała troska.

– Tak, widzę – odparł Sukune, odzyskując oddech – choć nie wszyscy twoi ludzie mieli tyle szczęścia.

– Napełnia mnie to niepokojem, podobnie jak nasi jeńcy – spochmurniała. – Spodziewałam się, że ataku spróbuje zaledwie garstka wrogów, a tymczasem uderzyły na nas dwa oddziały. Gobliny przekradły się przez rynnę, o której mówiła Kaiu Shihobu, a ogry wspięły się na niską partię Muru. Tam właśnie zginęli moi żołnierze. Ale udało nam się wziąć członka każdej grupy żywcem. Przekażę ich natychmiast Kuniemu Yori-sama, jak prosił.

Z bladej twarzy Sukune zniknęły resztki koloru i aż się zachwiał, rozumiejąc nagle skalę zagrożenia. Yakamo zazgrzytał zębami i odruchowo chwycił za rękojeści broni. Tylko Kisada zachował całkowity spokój i ograniczył się do powolnego skinienia głową.

– Wyślijcie dwóch shugenja na pole walki, niech sprawdzą, czy nie uległo Skażeniu. I niech mają przy sobie jadeit.

W pierwszej chwili Sukune miał zaprotestować, ale tylko przytaknął.

– Sprawdź nasze rezerwy, ojczu – westchnął. – Wiem, że jadeit się kończy, ale spróbuję coś znaleźć. Módlmy się, by nie był potrzebny gdzieindziej.

Wzbierające napięcie rozładowało pojawienie się w bramie samuraja, z którym Kisada rozmawiał wcześniej. Szło za nim dwóch ubranych na brązowo chłopów, niosąc na noszach owinięte całunem zwłoki.

– Błagam o wybaczenie, panie – powiedział z głębokim ukłonem – ale na twój rozkaz przeszukałem pole bitwy. Znalazłem trupa okrytego obsydianem demona, którego czaszkę zmiażdżył młot. Niestety, gdy dźwignęliśmy truchło, naszym oczom ukazały się zwłoki, które ścisnął w szponach.

Podszedł do noszy i odkrył całun, odsłaniając martwe ciało wojowniczkę, zbryzgane czarną posoką demona.

– Wygląda na to, że oddała życie, by zabić bestię.

Kisada powoli podeszedł do zabitej, po raz pierwszy dostrzegając, że na zbroi nosiła mon Hida, jego własnej rodziny. Sznury podtrzymujące bojową maskę pękły i Wielki Niedźwiedź ostrożnie odsunął mempō. Samuraj stłumił okrzyk zdziwienia, a Kisada poczuł wdzięczność, że w ten sposób odwraca uwagę od jego własnego zaskoczenia.

– To Hida Tomonatsu – powiedział samuraj. – Tak dobrze się zapowiadała. Fortuny potrafią być okrutne, ale przynajmniej umarła dobrą śmiercią.

Twarz wojowniczkę była spokojna, niemal pogodna, zbyt młoda, by wyglądać z głębi hełmu i by plamiła ją krew oni. Kisada podniósł wzrok i napotkał spojrzenie O-Ushi, a w jego sercu coś



drgnęło niczym wibrująca struna *shamisenu*. Przypomniawszy sobie, jak jego dzieci po raz pierwszy ubrały zbroję. Yakamo z trudem zmieścił się w młodzieńczy pancerz. Sukune zachwiał się pod ciężarem. A O-Ushi nosiła zbroję pewnie, jakby się w niej urodziła. Całkiem jak Tomonatsu, kiedy stanęła ramię w ramię ze swoim czempionem, by pokonać straszliwego oni.

– Pochowajcie ją ze wszystkimi honorami – usłyszał własny głos. Zakrył ciało całunem i odzyskał równowagę, znów kryjąc uczucia pod pancerzem obowiązku. – Przyniosła honor swojej rodzinie i dobrze służyła swemu panu.

Samuraj złożył ukłon i wraz z chłopami oddalił się, zabierając ciało Tomonatsu. Kisada słyszał swoje dzieci – Yakamo i O-Ushi opowiadali, co robili w bitwie, a Sukune nakazywał sługom poszukać jadeitu – ale słowa do niego nie docierały. Liczył Błotojadów, przynoszących kolejne ciała, jęczących z bólu rannych do lazaretu, zabitych do ich rodzin, by ich obmyły i zgodnie z tradycją ubrały przed kremacją w proste szaty. Nazbyt Skażone zwłoki układali w szeregu, by spalić je natychmiast na stosach z nierównych cedrowych belek. Przez chwilę zadumał się nad rzędem ciał, równych jak pionki na planszy. Skażonych palono w zbrojach, nie zostanie więc nic, co można posłać rodzinie, poza listem z wyrazami ubolewania. Papier nie będzie tak elegancki, jak odmowne odpowiedzi Cesarza, ale też będzie coś znaczył, przynajmniej dla Krabów.

W końcu Hida Kisada uniósł wzrok w niebo, na ciemne kolumny bijące z rozpalonych po obydwu stronach Muru stosów. Płomienie pożerały zarówno przyjaciół, jak wrogów, a dym sięgał w niebo niczym czarne palce.

Ile dymu potrzeba, by Cesarz go zauważył? Czy cały Rokugan musi stanąć w ogniu, nim zdecyduje się działać?

